Nr. 84. We Lwowie Poniedziałek dnia 25. Marca 1889. Rok XXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

O stosunkach prawnych okręgowych inspektorów szkolnych.

Lwów 24. marca.

Nie da się zaprzeczyć, że szkolnictwo nasze rozwija się — liczba szkół wzrasta z każdym rokiem — wzmaga się ciągle ich frekwencja — umiejętność czytania jest coraz lepsza; mnoży się coraz więcej zastęp nauczycieli dających rękojmię, że pod wytrawnem, umiejętnem kierownictwem inspektorów, wielkie wychowawcze zadanie szkoły nietylko pojąć, ale może i spełnić potrafią. Ustawy z dnia 6. grudnia 1887 i 1. stycznia 1889 są znakomitą zdobyczą na polu reformy szkolnictwa — rokują nadzieję, że rozwój szkół naszych szybszym pójdzie krokiem. Pamiętając jednak o wszystkiem — normując zakres działania władz szkolnych miejscowych i okręgowych, stosunki prawne stanu nauczycielskiego, zapomina się jednak o rzeczy najważniejszej, która już dawno uregulowaną, unormowaną być powinna. Mamy tu na myśli stosunki prawne okręgowych inspektorów szkolnych.

Jak ważnem jest zadanie inspektora szkolnego, jak trudne jest to stanowisko, nie potrzebujemy dowodzić. Ma on zwidzić każdą szkołę swego okręgu przynajmniej 2 razy w roku. Wizytacje te mają być dokładne, wszechstronne, inaczej bowiem nie byłyby skuteczne. Oprócz tego ma inspektor załatwiać sprawy biurowe, a choćiaż, jak się dowiadujemy, przydzielane im być powinne tylko referaty w sprawach osobistych nauczycieli i pedagogiczno-dydaktycznych, jednak wszędzie prawie załatwiają oni wszystkie inne sprawy administracyjne, ekonomiczne i finansowe. Inspektorowie organizują szkoły nowe, nadzorują istniejące, układają preliminarze funduszów szkolnych okręgowych, asygnują przychody i rozchody tychże funduszów, przeprowadzają rozprawy konkurencyjne w sprawie budynków szkolnych, sporządzają wykazy statystyczne o stanie wychowania publicznego itd. itd.

A jakież korzyści moralne, czy materjalne daje ten zawód? Zmudną i wymagającą poświęcenia pracą swoją, nie mogą inspektorowie nawet na przyszłość zapewnić sobie korzystniejszego pod względem materjalnym stanowiska. Wiadomo bowiem, że gdy wakują posady korzystniejsze, inni kompetenci uzyskują pierwszeństwo przed ubiegającym się o tę posadę inspektorem, a to dla tego, ponieważ rozdający posadę obawiają się, aby inspektor uzyskawszy ją, nie został zatrzymany nadal na stanowisku inspektorskiem, przez co wakująca posada musiałaby tymczasowo początkującym w zawodzie zastępcą nauczyciela być obsadzoną. Prowizoryczność inspektorów jeszcze inną krzywdę wyrządza, tak sprawie oświaty, jak i interesowanym jednostkom. Miejsca 44 prowizorycznych inspektorów, z których powołani zostali na inspektury, zajmuje 44 zastępców nauczycieli, zazwyczaj ludzi początkujących w zawodzie nauczycielskim, bez doświadczenia i rutyny, na czem odnośne zakłady wiele tracą; rutynowane siły zastępstwa prowizorycznego po powołanym na inspektora nauczycielu nie przyjmą. Co więcej! taki zastępca nie mając żadnych widoków nawet i w odległej przyszłości ustalenia się na zajmowanej, a dla inspektora zarezerwowanej posadzie, rychło ją porzuca, a w miejsce jego wstępuje inny początkujący nauczyciel. Personal nauczycielski zmienia się więc w tych zakładach nieustannie, co na stan wychowania i nauki niekorzystnie działać musi.

Inspektorom, mającym stałe posady o niskich płacach, przychodziły władze w pomoc w ten sposób, że nadawano im posady przy seminarjach nauczycielskich — wielu też nauczycieli seminarjów nauczycielskich powołano na posady inspektorów. Zakłady te szczególniej wiele na tem tracą, tam bowiem kandydaci nauczycielscy mają się sposobić praktycznie do zawodu, przysłuchując się wzorowym wykładom doświadczonych, rutynowanych nauczycieli i odbywając pod ich kierunkiem ćwiczenia praktyczne. Gdy zaś miejsce nauczycieli powołanych na inspektorów, zajmują początkujący zastępcy, to jasną jest rzeczą, że potrzebując sami jeszcze częstych wskazówek, nie mogą być wzorem dla kandydatów, w skutek czego wykształcenie tych ostatnich pod względem pedagogicznym i dydaktycznym wielkiego doznaje uszczerbku.

Stanowisko inspektorów pod względem materjalnym jest nadzwyczajnie niekorzystne.

Przeważna ich liczba szereguje się obecnie z pośród nauczycieli szkół ludowych, pobiera zatem płacę od 450 zł. do 700 zł. Nadto przyznany im bywa ryczałt kosztów podróży i djet w kwocie od 450 do 600 zł. rocznie. Ten ostatni zaledwie wystarczy na koszta częstych podróży wizytacyjnych — na utrzymanie więc rodziny pozostanie sama płaca etatowa (450 do 700 zł. rocznie). Najem mieszkania i opał w powiatowych naszych miasteczkach kosztuje najmniej 300 do 400 złr. rocznie — ileż więc pozostaje inspektorowi na utrzymanie rodziny?

Wielu z nich położeni są zatem materjalnie gorzej od nauczycieli szkół filjalnych, mających pomieszkanie wolne, opał, użytek z ogrodu i płacę roczną 250 zł. Że stan ten jest anormalny, że jest to krzywda krzycząca, nie potrzebujemy chyba dowodzić. Wszak inspektor szkół, przez doniosłość, ważność i powagę swego urzędu w powiatowem miasteczku moralnie zajmuje pomiędzy urzędnikami pierwsze po staroście stanowisko, zajmować je też powinien — a jednak materjalnie położony jest gorzej od każdego urzędnika najniższej rangi. Łatwo zrozumieć, że ten stan rzeczy nie zgadza się ze zwykłami wyobrażeniami o stosunku warunków materjalnych do ważności piastowanego stanowiska i że on do podniesienia powagi inspektora wcale przyczynić się nie może. Ta ciągła tymczasowość, a przytem niska płaca inspektorów, czyni ich zależnymi często od kaprysu różnych osobistości, nie pozwala im rozwinąć potrzebnej stanowczości i energji w działaniu, uwłacza ich powadze w obec podwładnych i u stron, z którymi w sprawach urzędowych się stykają i odbiera zamiłowanie, bez którego spełnienie tego żmudnego zawodu nie może być skutecznem

Obowiązki inspektora nie dadzą się porównać z obowiązkami każdego innego urzędnika, który po urzędowej godzinie już o urzędzie swym zapomnieć może. Inaczej inspektor szkół. On żądając od swych nauczycieli ciągłego kształcenia się w zawodzie, wzywając ich do pracy nad sobą, musi też wyprzedzać innych. Każde ważniejsze, uwagi godne dzieło z dziedziny pedagogiki i dydaktyki, on pierwszy poznać i przestudjować powinien, każdy nowy pomysł na polu tem, on pierwszy ocenić powinien.

Oprócz wizytacji szkół, oprócz załatwiania spraw biurowych, ma jeszcze każdy inspektor ważny obowiązek ustawicznie pracować nad sobą, śledzić postępu wiedzy i nauki, ażeby się nie zacofać i zawsze módz wskazać nauczycielom odpowiednie środki pedagogiczne. Nikt nie zaprzeczy, że to wszystko razem wzięte jest zadaniem olbrzymiem.

Wiemy też i o tem, że wymagania, stawiane inspektorom w ostatnich czasach, znacznie wzrosły — a jakąż otoczono ich opieką, jak zabezpieczono ich przyszłość, byt.

Namiestnik hr. Badeni miał przyrzec, że sprawą stabilizacji inspektorów gorliwie się zajmie — mniemamy, że on, tak życzliwie dla szkolnictwa ludowego usposobiony, uważać musi stabilizację inspektorów okręgowych w VIII klasie rangi za rzecz najważniejszą i najpierwszy warunek rozwoju szkół ludowych i oświaty w kraju naszym — czy jednak użyje swej władzy i wpływów w tym kierunku, czy wpływy te będą o tyle decydujące, że osiągnięty zostanie skutek — to zobaczymy w najbliższej przyszłości. Byłaby to jednak zasługa wielka.

Nie wątpimy też, że Koło nasze w Wiedniu domagać się będzie stabilizacji inspektorów i w radzie państwa należycie rzecz tę wyjaśni, poprze i przeprowadzi. Przypominamy wszystkim, że jest to sprawa piekąca!

Przemysł naftowy Galicji

na wystawie powszechnej w Paryżu.

II. Na czem zaś polega żywotność tego przemysłu?

Na wielkiem rozprzestrzenieniu warstw żywicznych w układzie północnych Karpat — na znajomości licznych źródeł nafty — i na okazaniu tego rezultatu naszych prac i badań, że prowadzenie przedsiębiorstwa naftowego nie polega wcale na odgadywaniu szczęśliwem lub nieszczęśliwem miejsca, zkąd więcej płynu żywicznego przypłynie, ale na racjonalnem odbudowywaniu warstw zawierających ten płyn. Wzrost produkcji przez cały szereg lat i statystyczne wykazy, powinne tylko dowodzić prawdziwości poprzedniego założenia, wskazywać, że one są uzasadnione teoretycznie i stwierdzone praktycznie.

Drugim dowodem żywotności przemysłu naftowego jest takie okazanie jego stanu, któreby uwidoczniało, iż przedsiębiorcy korzystają ze wskazówek wiedzy i nauki, i mogą w kraju najnowsze wyniki tej wiedzy zastosować. Nie możemy przesyłać do Paryża narzędzi i przyrządów wiertniczych, bo wystawę taką za drogo by nam opłacić przyszło — ale udowadniają to rysunki użytych przyrządów i wykonanych narzędzi, a przedewszystkiem katalogi i cenniki fabryk wyrabianych w kraju machin i przyrządów wiertniczych.

Od pierwszej chwili powstania przemysłu naftowego w naszym kraju, bo nawet przed rokiem 1862 — już cudzoziemcy przybywali z stron dalekich, bogatszych i w przyrządy górnicze zasobniejszych, a jednak notujemy tylko wprowadzenie wiercenia metodą kanadyjską i zamykanie wody w otworach świdrowych rurami amerykańskiemi, gdzie środki importowane żywcem z zagranicy, okazały się dla naszych okolic odpowiedniemi. W wielu natomiast innych wypadkach tylko podobna adaptacja przyrządów zkądinąd przywiezionych, okazała się praktyczną. Ale do tej adaptacji trzeba posiadać materjał, ludzi i możność — i to powinna wystawa nasza okazać.

Nie tyle dowodem żywotności przemysłu, co wskazówką jego stanu i stopnia wydoskonalenia jest szereg produktów fabrykacji otrzymanych z danego surowca, ale ten szereg produktów otrzymywanych mówi tak wiele o materjale, jakim rozporządzamy, i o ludziach, co te przetwory wykonują, że nie powinno go na wystawach brakować. Kładziemy na ten punkt nacisk dlatego, że praktyka u nas jest inna; na wystawę do Lwowa, Krakowa lub Przemyśla wysyłali przemysłowcy cały szereg produktów fabrykacyj, świadczący istotnie o ich pomysłowości i pracowitości, a na wystawy powszechne w Wiedniu lub Antwerpji wysełano tylko oleje świetlane jako jedyny przedmiot wielkiego zbytu. Byłoby błędem, gdyby przemysłowcy i w tym roku poszli tą samą drogą, bo właśnie na tej wielkiej arenie porównania żywotności rozmaitych przemysłów, chodzi o wykazanie wszystkiego, co my z naszego surowca zrobić umiemy.

Wiemy, że Wydział Towarzystwa naftowego już w końcu grudnia z. r. ustanowił osobny komitet wystawy i zwracał uwagę właścicieli kopalń i destylarń nafty na to, co i jak mają przesłać do Paryża. Chcielibyśmy zwrócić tu ich uwagę na to, że tylko obfity i dobrze zestawiony przez nich samych materjał da możność komitetowi zestawienia korzystnego obrazu naszej produkcji, wykazania zasobów i uzasadnienia widoków na przyszłość.

Urządzeniem wystawy z ramienia krajowego Towarzystwa naftowego zająć się ma pan Leon Syroczyński, inżynier górniczy Wydziału krajowego.

Milan a Serbja.

Abdykację króla Milana sądzą dzienniki rosyjskie nieco trzeźwiej jak w pierwszej chwili. Zastanawiają się one nad obecnym stosunkiem króla do państwa, korzystając naturalnie z tej sposobności ażeby Milanowi przypiąć nie jedną łatkę.

„W danej chwili wyjaśniło się, że były król serbski, Milan, zamierza zatrzymać pewien wpływ na sprawy polityczne Serbji. Zabezpieczywszy przez abdykację tron serbski swej dynastji, Milan Obrenowicz zamierza działać za pośrednictwem swego syna. Z tego też powodu wszelkie zamiary oswobodzenia młodego króla z położenia zależności, w jakiem znajduje się obecnie w stosunku do swego ojca, napotkałyby ze strony Milana na opór najenergiczniejszy.

„Z tego powodu obiegające pogłoski o rychłym powrocie do Serbji królowej Natalji i metropolity Michała należy uznać za przedwczesne. Bezwątpienia, iż w końcu siła okoliczności zmusi do tego, ale pierwej trzeba będzie pokonać nie mało przeszkód. Zrzekłszy się władzy, Milan pilnie będzie wyzyskiwał wszelkie korzyści, połączone z położeniem ojca i opiekuna króla, tudzież z położeniem monarchy, zrzekającego się tronu. Lubo nie jest to położenie tak świetne, jak położenie głowy państwa, lecz jest bezpieczniejsze co do przyszłości, to też Milan bezwarunkowo nie chce i nie potrzebuje robić jakichkolwiek ustępstw.

„W ogóle Milan bez ostatecznej potrzeby, jeżeli tylko nie zachodziły jakie szczególne okoliczności, nie krępował się niczem, jak to zaświadcza cała jego działalność; przedewszystkiem baczył on na zabezpieczenie bytu materjalnego, dalej zaś dopiero na zadowolenie próżności. Szczególnie wyraziście odkryły się te jego cechy podczas wojny serbsko-tureckiej, gdy targował się w Petersburgu o zabezpieczenie losu, na wypadek, jeżeliby musiał się zrzec korony serbskiej. Żądał on i znacznej pensji i praw wyjątkowych w Rosji i nawet stopnia jenerał-adjutanta; aż śmiech bierze pomyśleć obecnie, iż Milan przed 12 laty marzył o mundurze jeneralskim rosyjskim. Co wszakże zasługuje na uwagę, to to, że eks-król jednocześnie prowadził układy i we Wiedniu, co do wynagrodzenia, na jakie mógłby liczyć ze strony rządu austro-węgierskiego, gdyby został pozbawiony tronu, działając w myśl polityki sprzyjającej Austrji. Można mniemać, iż warunki austrjackie więcej odpowiadały jego życzeniom, gdyż od r. 1887 widzimy go w szeregu najwierniejszych sług Austrji.

„Ale Milan nie będąc mężem stanu, nie obliczył tego, że polityka austrofilska może go zmusić do zrzeczenia się dobrowolnie tronu. Zresztą krok zrobiony obecnie, nie był dla Milana zbyt ciężkim, ponieważ w roku 1876 jeszcze powziął on myśl o możliwości utracenia tronu. Z całą pewnością można powiedzieć, że nie tyle trwożyła go perspektywa utraty władzy, ile możebność utraty dobrobytu materjalnego i wszelkiego znaczenia politycznego, odtąd zabezpieczał sobie zarówno pierwsze, jak i drugie, lecz położenie zaszczytne, jakie zajął obecnie, mogłoby zostać zachwianem silnie, gdyby zaczęli odgrywać w Serbji rolę polityczną królowa Natalja i metropolita Michał. Choćby dla przeszkodzenia tej ostatniej ewentualności, musi on pragnąć zachowania pewnego wpływu na przebieg spraw publicznych.

„Przeciwko widywaniu się od czasu do czasu matki z synem oczywiście nie może nic przeszkodzić".

Interpretacja noweli drogowej przez Trybunał administracyjny.

Zarząd drogowy w Nisku przedłożył wydziałowi powiatowemu w Nisku preliminarz konserwacji dróg gminnych, wykazując, iż wszystkie prestacje miejscowe mają być w tym celu zużyte. Wydział powiatowy uznając jednak niektóre preliminowane roboty za zbyteczne, skreślił kilka pozycyj w preliminarzu, w skutek czego okazała się pewna przewyżka prestacyj. Owoż opierając się na paragrafie 14. noweli drogowej, polecił wydział powiatowy zarządowi drogowemu, ażeby z końcem roku złożył do kasy wydziału powiatowego wartość niezużytych prestacyj na rzecz powiatowego funduszu dróg gminnych.

Przeciw temu orzeczeniu wniósł zarząd drogowy w Nisku rekurs do Wydziału krajowego, a następnie zażalenie do Trybunału administracyjnego, wychodząc z założenia, iż wydziałowi powiatowemu nie przysługuje prawo sprzeciwiania się pewnym robotom drogowym, postanowionym przez zarząd drogowy, zwłaszcza w tych wypadkach, gdy roboty mogą być uskutecznione kosztem funduszów, jakiemi miejscowy zarząd rozporządza.

Owoż w tych dniach sprawa ta była przedmiotem rozprawy w Trybunale administracyjnym, który wydał następnie orzeczenie, nadające wydziałom powiatowym tak obszerny zakres działania, iż odtąd władze te będą miały niezaprzeczone prawo decydowania, kiedy, które drogi gminne i jakim kosztem mają być rekonstruowane, szutrowane itd., zarządy zaś drogowe zeszły do roli wykonawców poleceń wydziału powiatowego.

Trybunał administracyjny odrzucił bowiem zażalenie zarządu drogowego w Nisku, jako w ustawie niczem nieuzasadnione. W motywach wyroku podniósł, iż wprawdzie naczelnik gminy z przełożonym obszaru dworskiego sprawować mają cały zarząd techniczny i ekonomiczny dróg gminnych i do nich należy staranie, ażeby drogi gminne w dobrym stanie były utrzymane, to jednak w myśl §. 27. ustawy drogowej do wydziału powiatowego należy nietylko prawo nadzoru co do budowy i utrzymania dróg gminnych, ale także i kierownictwo czynnościami miejscowego zarządu drogowego, do których, jak to powołany §. 28. wskazuje, należy zaliczyć całego zarządu dróg gminnych.

Na czem polega to kierownictwo, nie ma w ustawie wyraźnie powiedzianego, ale z pojedynczych postanowień ustawy drogowej można wywnioskować, iż kierownictwo to nie jest rzeczą formy, ale ma na celu istotę rzeczy. Tak postanawia §. 13 ustawy drogowej, że jeśli dochody nie wystarczają na budowę i utrzymanie dróg gminnych, wówczas przyjść musi z pomocą powiatowy fundusz drogowy, §. 14 zaś postanawia, iż faktyczna potrzeba decyduje o zużyciu w ciągu roku prestacyj, a zarząd drogowy obowiązanym jest czuwać nad tem, ażeby prestacje w naturze i spłacone były należycie użyte, gdyż niezużyte w ciągu roku prestacje, mają być wykupione, a kwota pieniężna złożoną do kasy wydziału powiatowego.

Z tego podwójnego interesu, jaki wydział powiatowy jako zarządca powiatowego funduszu dróg gminnych ma na tem, ażeby preliminarz tego funduszu był należycie zestawiony, wynika — zdaniem tryb. adm. — samo z siebie, że zastrzeżone wydziałom powiatowym w §. 27 ust. drog. prawo nadzoru, musi mieścić w sobie zarazem prawo sprostowania preliminarza zarządu drogowego.

Powyższe orzeczenie trybunału administracyjnego ma w interesie poprawy dróg gminnych w naszym kraju nader doniosłe znaczenie, gdyż chroni w przyszłości od bezpotrzebnego marnowania prestacyj drogowych, które w razie niezużycia muszą być spłacone, a pieniądze wpływają do pow. funduszu dróg gminnych. W następstwie zaś fundusz ten zwiększający się corocznie, może z czasem oddać wielką usługę przy budowie lub rekonstrukcji ważniejszych dróg gminnych w powiecie.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (25.): Zwiastowanie N. M. P. Wschód słońca o godz. 6. min. 1, [illegible] o godz. 6. min. 11.

Ajent poznański Licht rozesłał do wielu wielkopolskich obywateli ziemskich listy, w których upraasza ich, aby w razie sprzedaży swych dóbr, użyli go za pośrednika. Przy tej sposobności podaje pan Licht spis dóbr za jego pośrednictwem „w ostatnich czasach" sprzedanych. Są to ciekawe dane, a dla nas niezawodnie smutne o tyle, że przeważna część przeszła z rąk polskich w obce. Oto rzeczony spis: Wilkowo (powiat szamotulski) 2200 morgów. Sroczyn (pow. gnieznieński) 970 m., dwa razy. Szelejewo (pow. krotoszyński) 7200 m. Srodka (pow. średzki) 1200 m. Szczepankowo (pow. szamotulski) 2083 m. Babarówko (pow. szamotulski) 1700 m. Baranowo (pow. poznański) 1200 m. Ługowiny (pow. średzki) 970 m. Piątkowo (pow. poznański) 1700 m., dwa razy. Główno (pow. poznański) 400 m. Siekierki (pow. średzki) 3200 m. Oporżyn (pow. wągrowiecki) 1300 m. Brudzewko (pow. gnieznieński) 500 m. Sierosław (pow. poznański) 2200 m. Turowo pow. szamotulski 2400 m. Bolechowo (pow. poznański 6200 m. Popowo (pow. wągrowiecki) 4200 m. Brody (pow. bukowski) 5400 m. Kobelniki (pow. poznański) 1200 m. Strykowo (pow. poznański) 4200 m. Gowarzewo (pow. średzki) 3000 m. Bucz (pow. kościański) 2400 m. Goluń (pow. średzki) 1850 m., dwa razy. Pławce (pow. średzki) 970 m. Bogdanowo (pow. obornicki) 2400 m. Pleczki (pow. średzki) 1200 m. Edwardowo (pow. poznański) 1020 m. Marcelino (pow. poznański) 600 m. Ninino (pow. obornicki) 2500 m. Chyby (pow. poznański) 1450 m. W. Rybno (pow. gnieznieński) 3600 m. Jeziorki (pow, poznański) 5700 m. Rybowo (pow. wągrowiecki) 3600 m. Górka (pow. obornicki) 1850 m., trzy razy. Elsingen (?) (pow. wyrzyski) 3600 m. Konikowo (pow. gnieznieński) 560 m. Recz (pow. wągrowiecki) 1850 m. Pawłowice (pow. poznański) 2400 m. Lussowo (pow. poznański) 2850 m. Rożnowo (pow. obornicki) 4800 m. Kiekrz (pow. poznański) 2800 m. Rzeżewo (pow. włocławski) 4000 m. Krześlice (pow. średzki) 2400 m. Sukowy (pow. nowrocławski) 3400 m. Zaniemyśl (pow. średzki) 15.000 m.

Satyra na zbrojność. Pewien rzekomy wielbiciel munduru pruskiego, proponuje, aby wszyscy ministrowie pruscy mieli stopień wojskowy odpowiedni ich dostojeństwu i wszyscy chodzili w mundurach. Każdy przyzna, powiada ów autor, że dla bezstronnego widza z trybuny parlamentarnej wstrętny sprawia widok ta różnolitość surdutów, fraków, tużurków i innych rodzajów odzieży naszych posłów. Nic dziwnego, że powaga parlamentu przez to upadać musi i upadnie — jeśli się ks. Bismark nie ulituje nad tym biednym parlamentaryzmem i nie ubierze wszystkich posłów w mundury. Rzecz od razu przybierze inną postać — porządek, ład, posłuszeństwo i subordynacja od razu wejdą na właściwe tory, książę Bismark nie będzie nigdy potrzebował parlamentu rozwiązywać — lecz każe go zamknąć na kilka tygodni „strengen Arrest" — und dann werden die Herrn Abgeordneten in den Militairröcken schon pariren.

Ponieważ atoli nie wszyscy posłowie mają prawo do noszenia munduru, przeto w przyszłości należy zmienić ustawę wyborczą o tyle, że

§ 1. brzmieć będzie: Wybranym na posła może tylko być ten, kto odsłużył wojskowość.

§ 2. Wyborów ściślejszych nie ma, lecz za wybranego uważany ma być ten, kto jest starszym w stanie służby. Jeśli stan służby jest równy, rozstrzyga data patentu królewskiego — a jeśli i ten jest równy, wysokość wzrostu. — W ten sposób wszystkie trudności załatwione zostaną, a wtedy też dopiero posłowie będą kompetentni do uchwalania septennatu, ustaw wojskowych, sędzenia Krygerverajnów itd.

Odpowiednio do tego, zmienia się także prawo wyborcze aktywne na jedyny § 1: Wyborcą jest ten, kto odsłużył wojskowość — basta.

Wyborcy i wybrani chodzą w mundurach. Marszałkiem sejmu lub parlamentu będzie najstarszy jenerał. Reprezentanci ludu otrzymają tytuł „wojennego bataljonu", pobierać będą oprócz zwykłego żołdu „wojenną culagę". Sprawa djet załatwiona.

Ponieważ w Prusach istnieje ogólny obowiązek służenia w wojsku, przeto niezadługo cały naród będzie w mundurze — a tylko niedołęgi i kaleki pozostają bez tej honorowej odzieży. Oblubienice i żony wojskowych noszą także odznaki, świadczące o ich przynależytości do armji.

Wojskowi, niezdatni do pracy, wdowy i dzieci po wojskowych, otrzymują emerytury. Naród niemiecki wraca do wielkości przodków swoich — i składać się będzie z rycerzy, łowców i takich, którzy w wolnych chwilach oddają cześć bóstwu Gambryna (§ 11.).

A kto na tych półbogów ziemskich pracować będzie, boć przecież żołędziami jak za czasów des Urgermanenthums żywić się nie będą? No — to trochę trudniejsza sprawa, ale przy dobrej woli i zmyśle wojennym da się i to załatwić. Prawda, że 40.000 Polaków już wypędzono — ale za to pewien jenjalny Urgerman wpadł na wspaniały pomysł sprowadzenia Chińczyków! Otóż to zagadka rozwiązana.

Na każdego rycerza, łowcę, lub czciciela Gambryna należy sprowadzić 2 Chińczyków, jednego do osobistej posługi, drugiego do pracy na rzecz swego pana. Jaki to wspaniały pomysł! Tylko Urgermany i Chińczyki!

Rodzina warjatów. Władze gminy Reinberg przed tygodniem zaalarmowane zostały doniesieniem, że w Geritzbad, wiosce przynależnej do gminy, zamieszkała tamże rodzina włościan Artnerów dostała pomięszania zmysłów. Obłędem dotknięci być mieli: Józef Artner, 57-letni ojciec rodziny, 26-letni syn jego i trzy jego córki, od 22—27 lat liczące. Razem i naraz pięć osób. Wobec nadzwyczajności wypadku, natychmiast na miejsce wskazane udała się komisja, z żandarmów i lekarzy złożona. Przybywszy do wskazanej zagrody, zastano ją otoczoną tłumem ludzi, niby w oblężeniu. Opowiadano, iż od kilku już dni nie widać dymu z komina domostwa Artnerów. Wobec ryku głodnego bydła, ten i ów z mieszkańców wsi, zaciekawiony, próbował zajrzeć do wnętrza zagrody, ale zaledwie kto zbliżył się, witano go klątwami, gradem najrozmaitszych pocisków i strzałami, które nawet jednego z sąsiadów zraniły. Dodawano nadto, iż z całą tą sprawą musi być jakaś zbrodnia w związku, ponieważ od dni kilku znikła ze wsi dziewczyna, Anna Brain. Rozpoczęto tedy pod przewodnictwem żandarmów szturm do chaty. Obłąkani bronili się do upadłego, wrzeszcząc przytem niemiłosiernie. Po długiej walce powiązano wreszcie chorych i odesłano do zakładu warjatów w Ybbs W kąt izby z przerażenia wciśniętą odnaleziono Annę Brain, pod wpływem otoczenia bliską obłędu. Opowiedziała, że na parę dni przedtem wstąpiła do Artnerów z odwidzinami, że zamknięto ją i nie chciano wypuścić z domu. W pierwszych dniach jej pobytu wśród nich, obłąkani jedli trochę chleba i jabłek, poźniej jednak nic już do ust nie brali. Po całych dniach i nocach krzyczeli, modlili się, wzywali świętych lub obrzucali klątwami djabła i piekło, to znowu całemi godzinami, klęcząc, całowali krucyfiks. Anna Brain wszystko to razem z nimi czynić musiała. Artnerowie zawsze mieli opinję bigotów, a przytem ludzi nadzwyczajnie zabobonnych; ostatniemi czasy żyli w mniemaniu, że ich jakaś wiedźma zaczarowała.

Niedźwiedź w odwidzinach. Z Zalasdu, w komitacie tranjedzkim, donoszą o kilkudniowej śnieżycy, która grubą warstwą śniegu osłoniwszy ziemię, wyparła z legowisk zwierzynę, napędzając ją pod progi mieszkań ludzkich. Między innemi włóczyć się jęły po okolicy niedźwiedzie, które kilka razy spotykał pod domostwem swojem nadleśny z Zalasdu, Derek. W d. 15. bm. wieczorem, gdy nadleśny wraz z rodziną zasiadł do kolacji, otwierają się nagle drzwi i do izby włazi olbrzymich rozmiarów miś. Żona Dereka z przerażenia zemdlała, dzieci zaczęły krzyczeć, w obec czego nadleśny, nie tracąc przytomności, żonę i dzieci wyniósł do sąsiedniej izby, a zamknąwszy za niemi drzwi na klucz, sam zdążył jeszcze chwycić strzelbę i wyskoczyć na podwórze. Tymczasem niedźwiedź plądrował po mieszkaniu i próbował dostać się do zamkniętej izby; gdy mu się to jednak nie udało, zwrócił się do stołu, na którym zastawiona była kolacja i zabrał się do jedzenia. Następnie zajęła uwagę czworonoga, stojąca w kącie otwarta skrzynia. Zbliżył się do niej i zaczął wyrzucać z niej rzeczy, dobierając się do dna, gdzie znajdowała się kasa leśna Dereka. W obawie, aby niedźwiedź nie zniszczył papierowych pieniędzy, nadleśny przestał go obserwować, wziął na cel i położył na miejscu bez życia. Niebezpieczeństwo minęło, Derek uwolnił tedy z chwilowego więzienia żonę i dzieci i na współkę zabrano się do usunięcia nieproszonego gościa. Na podwórzu dobył nadleśny noża myśliwskiego i przystąpił do wypaproszenia zabitego zwierza, jakież jednak było jego zdziwienie, gdy w leżącym przed sobą niedźwiedziu poznał... leśniczego, Jonza Dimitri, który pod niezwykłem przebraniem chciał widocznie okraść kasę.

1131 stowarzyszeń. Według świeżo wydanej księgi adresowej w Berlinie, w mieście tem istnieje 1131 najrozmaitszych stowarzyszeń, przyczem uwzględnionemi zostały tylko wybitniejsze. Z tych przypada 154 na stowarzyszenia w dziedzinie handlu i przemysłu, 108 wojskowych, 69 śpiewackich i muzycznych, 41 stowarzyszeń stenografów, 54 politycznych, 40 religijnych, 40 kas pożyczkowych, 37 okręgowych, 36 stowarzyszeń byłych studentów, 34 gimnazjalnych i fechtunku, 50 rzemieślniczych itd. Najniższa liczba (4) przypada na stowarzyszenia niewidomych.

Człowiek o dwóch duszach. Niezwykłym zaprawdę człowiekiem jest indjanin Quanah Parker, przywódca plemienia Komanchów. Gdy przebywa on pomiędzy białymi jest skończonym dżentelmenem. Mówi czysto i biegle po angielsku, nosi elegancką i modną odzież i posiada wszelkie formy człowieka ucywilizowanego. Lecz gdy powróci do swych współplemieńców, zrzuca z siebie wszystkie dżentelmeńskie przybory, odziewa się w derę wełnianą i wszystko, co do stroju indyjskiego należy, przyczem z ust jego nie wychodzi nigdy ani jedno słowo angielskie. Quanah posiada siedm żon, lecz jedną tylko ma zawsze przy sobie i nazywa ją swą „dobrą", tj.

prawą małżonką. Współplemieńcy uważają każde słowo, które wymówi, za święte; wpływ jego na nich jest nieograniczony. Szczególny ten człowiek jest synem Amerykanki, którą małem dzieckiem porwali i zatrzymali u siebie Indjanie. Ożenił się z nią następnie przywódca i owocem tego związku był Quanah. Ztąd właśnie pochodzi dwoistość jego natury.

Walne zgromadzenie „Czytelni akademickiej", które odbyło się onegdaj wieczorem na tutej. uniwersytecie, udowodniło, że młodzież polska umie się trzeźwo i rozsądnie na rzecz zapatrywać i stoi silnie na gruncie narodowym. Znane są czytelnikom powody uchwalenia przez Wydział Czytelni wotum nieufności prezesowi Łaszowskiemu, od której to uchwały właśnie p. Łaszowski zaapelował do Walnego zgromadzenia — nie będziemy więc całej sprawy ponownie opowiadać. Zaznaczamy tylko, że p. Ł. na wczorajszem zgromadzeniu sprawę akad. ostatniego wiecu przedstawił członkom w drukowanym liście otwartym, wykazując, że inicjatorowie wiecu z Wydziałem Czytelni wcale się nie porozumieli co do urządzenia tegoż, jakkolwiek powinni byli — raz ze względu, że jest to ognisko młodzieży polskiej, a powtóre, że inicjatywa do poprzedniego wiecu, zwołanego w sprawie zarządzeń policji, z łona Czytelni właśnie wyszła;— dalej, że ster wiecu uchwyciły żywioły dla narodowości polskiej nieprzychylne—a wreszcie, że demonstracje po wiecu osłabiły zupełnie jego znaczenie.

Po wybraniu przewodniczącym akad. Stesłowicza, przemawiało około 12 mowców, a gdy było zapisanych jeszcze 16, wybrano jeneralnym mowcą z a uchwałą Wydziału p. Podkowicza, a p r z e c i w p. Korytkę. O godz. 11. wieczorem dopiero przystąpiono do głosowania imiennego, w którem większość oświadczyła, że w proteście p. Łaszowskiego przeciw wiecowi nie upatruje powodu do wyrażenia mu nieufności.

Senat akademicki po zakończeniu postępowania dyscyplinarnego w sprawie wiecu, ogłosił onegdaj wyroki. Dwaj akademicy, którzy należeli do komitetu, zostali relegowani na trzy semestry. Nadto wszyscy referenci i zabierający głos na wiecu, otrzymali nagany lub upomnienia.

Z rady miejskiej. Onegdaj zgromadzili się członkowie nowej rady dla naradzenia się nad wyborem prezydenta miasta i jego zastępcy. Na wniosek jednego z radnych postanowiono nie omawiać kandydatur, dopokąd nie odbędzie się próbne głosowanie.

Przewodniczący zgromadzenia, radny Stokowski, zarządził tedy wybór. Prawie wszystkie głosy na prezydenta otrzymał dr. M o c h n a c k i, na 61 bowiem głosujących dostało mu się 56. Na wiceprezydenta otrzymał dr. M a r c h w i c k i 42 głosów. Reszta głosów na wiceprezydenta rozstrzeliła się między radnych dra Gryziecкiego (5 głosów), dra Roszkowskiego (6 głosów) i innych.

Następnie wywiązała się krótka tylko dyskusja nad kandydaturą dra Marchwickiego, z a k t ó r y m w s z y s c y m o w c y s i ę o ś w i a d c z y l i. Przy końcu posiedzenia postawił dr. Stebelski wniosek, aby wybrać komisję-matkę, lecz mimo przemówienia za tem kilku radnych, wniosek ten się nie utrzymał, przyjęto natomiast wniosek radnego Markiewicza w zasadzie, aby pp. radni — głównie zaś, jeżeli piastują jakie godności miejskie — postarali się o obywatelstwo miasta Lwowa.

Czwartki w Kole literackiem. W części koncertowej rautu, który odbędzie się w Kole d. 28. bm., z udziałem pań, wystąpią: panny Bielańska, Charlemont, Sidorowiczówna i Stroka, jako też pp. Ruszkowski, Slawiczek, Teodorowicz i Fr. Wysocki. Kierownictwem tej części zajął się p. Fr. Słomkowski.

W przerwie między pierwszą częścią programu a drugą nadarzy się paniom sposobność uzyskania bardzo pięknej nagrody. Raut zakończą gry towarzyskie.

W lwowskiem Towarzystwie prawniczem zebranie piątkowe zgromadziło liczny zastęp członków. Adw. dr. Małachowski przedstawił dalszy ciąg swej pracy „O ingerencji sądów przy zniesieniu prawa propinacji" i naprowadził wiele ciekawych kwestyj spornych, nad któremi wywiązała się ożywiona dyskusja. W dyskusji brali udział pp. Balko, baron Kanne, Domaszewski, Sołowij, Stromenger, Till i wielu innych członków Towarzystwa.

Zbiory botaniczne, zebrane w ciągu kilkuletnich podróży po południowej Afryce przez profesora lwowskiego uniwersytetu dra Rehmana obejmujące około 30 tysięcy okazów, zostały sprzedane i wysłane temi dniami do Szwajcarji. Nabywcą jest afrykański podróżnik i botanik dr. Hans Schinz, a główna serja roślin będzie wcieloną do muzeum botanicznego w Zurychu. Część tych zbiorów została opracowaną przez asystenta cesarskich muzeów we Wiedniu, dra Szyszyłowicza. Opracowaniem reszty zajmie się dr. Schinz, przy współudziale kilku specjalistów. Prof. Rehman zdecydował się na sprzedanie swych zbiorów, po długim namyśle, gdy się przekonał, że opracowanie ich we Lwowie jest dla zupełnego braku odpowiednich środków naukowych niemożebne.

Na zebraniu towarzyskiem członków Tow. pedag. odbytem 22. bm. w sali kasyna miejsk. produkował się doborowy sekstet kapeli „Harmonji" pod kierownictwem swego kapelmistrza, p. P e t e r a. — Wcale interesujący program wykonano bardzo pięknie, a najlepszym tego dowodem huczne oklaski, jakie rozlegały się po każdym numerze. Największe wrażenie sprawiła sonata Beethovena op. 17. ułożona dla słynnego ongiś waltornisty Sticha, a wykonana przez pana Podlahę na waltorni z towarzyszeniem fortepianu. Pan Podlaha przedstawił się jako dzielny waltornista i uwydatnił wszystkie skarby tej wzniosłej kompozycji, za co mu się należy słuszne uznanie.

Rewolucja za Oceanem. Jak zapewne naszym czytelnikom wiadomo, rodak nasz, dr. Rudolf Zuber, docent lwowskiego uniwersytetu, przebywa od lat kilku w rzeczypospolitej argentyńskiej, zajmując się tamże badaniami geologicznemi.

Korzystając z uprzejmości prof dra Radziszewskiego, z którym dr. Zuber zostaje w korespondencji, podajemy tu wyjątek z ostatniego listu naszego uczonego rodaka, sądząc, że nie będzie bez interesu dla czytelników wiadomość, jak wygląda rewolucja za Oceanem i jaki udział brał w niej dr. Zuber.

List datowany jest z Mendozy 4. lutego 1889: „Przebyliśmy tu niedawno małą rewolucję. Obecny gubernator D. T i b u r c i o B e n e g a s zaczął popierać niepopularnego kandydata na swego następcę; naczelnik przeciwnej partji C o r n e l d e R u f i n o O r t e g a przypuścił zbrojny atak na dom Benegasa, uwięził go wraz z ministrami i zmusił do abdykacji. Z Buenos Aires przysłany „interventor nacional" restytuował ich napowrót, lecz gdy groziła nowa silniejsza rewolucja, zgodzili się Benegas i Ortega na innego kandydata bezstronnego i odtąd ci wszyscy „politykarze", którzy się publicznie w dziennikach przezywali „ladrones, picaros, pavos, insolentes, traidores, estupidos" itd., chodzą dziś razem jako najlepsi „amigos", jedząc i pijąc na bankietach, balach i zebraniach tak u Ortegi, jak u Benegasa. Pozory — mimo mej neutralności — uczyniły mnie prawie Beneguistą, a to z następnego powodu: Jest tu sławny łotr i złodziej, żyd rosyjski, Aaron Pawłowski, który (tu) był dyrektorem szkoły rolniczej i którego za kradzieże wypędzono. Ten za pieniądze kierował atakiem na dom Benegasa. Nazajutrz organ Beneguistów *La Opinion* opisała go jako „ruso de origen, polaco de profesion". Nie mogąc znieść tej obelgi, napisałem do redaktora obszerniejszy list, że Polacy zawsze odznaczali się honorem i szlachetnością, a dyskredytują ich za granicą tylko indywidua, jak ów P., i żądam sprostowania, że nie należy mięszać „un polaco" con un „judio ruso". List mój wydrukowano, a nadto przeproszono mnie publicznie.

Tak zostałem Beneguistą. Dziś znów mamy pokój.

Dostawy dla armji.

(*m*) Na onegdszem walnem zgromadzeniu członków zawiązującego się „T o w a r z y s t w a d o s t a w d l a a r m j i" komisja konsorcyjna przedłożyła sprawozdanie z czynności za czas od 28. maja 1888 do 24. marca 1889, z którego wyjmujemy najważniejsze szczegóły:

Sprawa dostaw dla armji podniesioną została po raz pierwszy na wiecu rękodzielników, odbytym we Lwowie d. 27. maja 1888. Wiec ten uchwalił wysłać petycję do ministerstwa wojny i ministerstwa obrony krajowej, i do Koła polskiego, a to o zmianę systemu rozdawnictwa robót i zaprowadzenie komisyj odbiorczych i magazynów konfekcyjnych w kraju. Nadto postanowiono zorganizować „Towarzystwo dostaw dla armji." Wybrana na tym wiecu komisja, złożona z 60 członków, ukonstytuowała się d. 28. maja 1888 roku i wybrała przewodniczącym p. Bolesława Mikulińskiego. Komisja ta wykonała uchwały wiecu, wysłała odnośne memorjały i wydała broszurę omawiającą działalność i starania rękodzielników od r. 1880 w sprawie otrzymania dostaw dla armji. Koszta wydania tej broszury pokrył z własnych funduszów prezes komisji. W obradach komisji brali udział posłowie pp. Lewakowski, Niemczynowski i Rutowski. Dnia 25. lipca przystąpiono do ułożenia projektu statutu, co zajęło 12 posiedzeń, a gdy tę pracę ukończono, udano się do Wydziału krajowego z prośbą o popieranie celów towarzystwa przez udzielenie kredytu do 5-krotnej wysokości złożonych udziałów, tudzież objęcie przez Bank krajowy kasjerstwa Towarzystwa.

Uchwalony projekt statutu ogłoszono drukiem i wydano odezwę, wzywającą interesowanych do składania udziałów w Banku krajowym i przystępowania do towarzystwa. Co do przyjęcia kasjerstwa, Bank krajowy dał przychylną odpowiedź. W obec tego, że z prowincji nadchodziły bardzo liczne zapytania, na które, ażeby dokładnie odpowiedzieć, trzebaby było chyba przyjąć osobnego korespondenta, komisja uchwaliła wysłać do Krakowa, Przemyśla, Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Tarnopola, Złoczowa, Brodów, Kołomyi, Stanisławowa, Stryja, Sambora, Jasła, Sanoka i Nowego Sącza delegatów, a to celem zawiązywania komitetów pomocniczych i przyspieszenia w ten sposób akcji. W ten sposób zawiązano 15 komitetów pomocniczych i przy życzliwej pomocy przełożonych stowarzyszeń rękodzielniczych, delegaci z trudnego zadania wywiązali się w przeciągu 10 dni. Obecnie złożono już w Banku krajowym 30.100 zł., a do towarzystwa należy obecnie 50 stowarzyszeń i 145 drobnych przemysłowców.

Komisja wysłuchawszy sprawozdania delegatów i przekonawszy się, że drobni przemysłowcy nie są w stanie sami złożyć potrzebnego funduszu, uznała za stosowne odnieść się do rad gminnych i rad miejskich z wezwaniem, aby przystąpiły do towarzystwa. Komisja wychodziła bowiem z zasady, że sprawa dostaw dla armji jest sprawą k r a j o w ą; odezwa ta odniosła już skutek, gdyż dotychczas przystąpiły do towarzystwa miasta Z a t o r, G r ó d e k i P r z e m y ś l.

Projekt statutu uległ jeszcze niektórym poprawkom i zmianom, a to stosownie do wskazówek referenta spraw przemysłowych w Wydziale krajowym posła Leona Chrzanowskiego, który jest dla towarzystwa bardzo przychylnie usposobiony.

Sprawozdanie podnosi, że dotychczas tylko jedna jedyna garbarnia w Zamarstynowie przystąpiła do towarzystwa, z czego wynika, że pokup skór w Galicji może być ogromny a „towarzystwo dostaw" nie może wiele liczyć na garbarnie krajowe.

Koszta organizacyjne towarzystwa wynoszą po dzień 1. marca kwotę 834 złr. 37 cnt., z których 584 złr. zaliczyły stowarzyszenia przemysłowe lwowskie, resztę pokryła komisja konsorcyjna z w ł a s n y c h funduszów. Na dalsze koszta organizacji udzielił Wydział krajowy subwencji b e z z w r o t n e j w kwocie 800 złr.

Komisja wspominając w końcu o ankiecie dla dostaw dla armji, wybranej obecnie w radzie państwa, kończy słowami nadziei, iż przy wytrwałości i cierpliwości, ważna ta sprawa załatwioną zostanie pomyślnie dla naszych rękodzielników, których obecne położenie nie jest pozazdroszczenia godne.

Przegląd polityczny.

* W krótkim czasie, w przyszłą środę odbędzie się na hiszpańskiem terytorium, w słynnem miejscu kąpielowem S a n S e b a s t j a n, zjazd dwu królowych: W i k t o r j i angielskiej i M a r j i K r y s t y n y rejentki hiszpańskiej. Królowa Wiktorja przebywa obecnie w Biarritz i ztamtąd przyjedzie na parę godzin do San Sebastjan, dokąd Marja Krystyna przybędzie w towarzystwie swej świty i ministra spraw zagr. mark. D e l a V e g a d e A r m i j o dniem poprzód. O ile to spotkanie się monarchiń i wspólnie zjedzone śniadanie w willi Ayette, wpłynie na losy Europy, okaże przyszłość.

(Telegramy z innych pism).

Berlin 23. marca. Wydawnictwu byłej *Volkszeitung* zabroniono również wydawania politycznych bezbarwnych pism; drukarni *Volkszeitung* nie wolno żadnego politycznego artykułu składać, w przeciwnym razie zagroził prezydent policji opieczętowaniem drukarni i obstawieniem domu policją.

Ponieważ w międzyczasie cesarzowa-wdowa A u g u s t a, cesarzowa F r y d e r y k o w a, oraz w. księżna Badeńska, odmówiły postawienia wniosku na ukaranie *Volkszeitung*, zostało postępowanie, z powodu łżenia pamięci cesarza Wilhelma zasystowane.

Głoszą, że kanclerz odeprze w parlamencie zarzuty, wypowiedziane w sejmie pruskim przeciw rządowi w sprawie *Volkszeitung* (*W. Abendbl.*).

Petersburg 23. marca. Rząd rosyjski preliminował 120 miljonów rubli na powiększenie floty. (*W. Abendbl.*).

Stambuł 23. marca. Z powołaniem się na to, że Hirsch zapłacił obecnie Turcji znaczniejszą kwotę, domaga się Rosja usilnie uiszczenia dalszych rat dłużnych. (*W. Abendbl.*).

Z Rady państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 24. marca, Po dwugodzinnej mowie p. D u m m r e i c h e r a na temat grożącego wrzekomo zesłowianizowania wszystkich prowincyj niemieckich, zamknięto o godz. 4. rozprawę.

Prez. S m o l k a uwiadomił izbę, że wpłynęła ze strony antisemitów interpelację w sprawie konfiskaty jednego numeru *Volksblattu*, w której skonfiskowany ów artykuł jest dosłownie powtórzony. Otóż interpelację odczyta on, lecz z p o m i n i ę c i e m i n k r y m i n o w a n e g o a r t y k u ł u.

P. T u e r k protestował przeciw takiej procedurze, lecz prezydent pozostał nieugięty.

Najbliższe posiedzenie we wtorek.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Buda Peszt 24. marca. Wczorajsze rozprawy sejmowe przeszły stosunkowo dość spokojnie.

Berno (szwajcarskie) 24. marca. Śledztwo w sprawie zamachu dynamitowego będzie ukończone prawdopodobnie w przeciągu dziesięciu dni. Z dotychczasowego przesłuchania znanem jest tylko to, że aresztowani odmówili wszelkiej odpowiedzi na jakiekolwiek zapytania. Rada związkowa zamierza wydalić pewną ilość Rosjan z kraju.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego."